

Scena wieczorna

Wieczór był taki sam jak setki innych. Siedział sam przed telewizorem. Patrzył tępo popijając kolejne piwo. Nie czuł potrzeby wyłączenia odbiornika, awaria kineskopu nie przekreślała znakomitej wartości przekazu. Nużyła go jednak monotonia szumiącego ekranu. Pstrykał kanałami, szukał czegoś odmiennego, innego układu zygzaków i kresek, który by go zadowolił. Trafił wreszcie na coś ciekawego. Duże wypełniające sobą przestrzeń kolorowe, tak bajecznie kolorowe, absorbujące, fascynujące nieruchome koło.

Myśl o kontemplacji koła wprawiła go w zachwyt. Cieszył się, że kineskop wrócił do sił i pokazał mu to koło; świadczące o gotowości do transmisji. Zaczął od ogarnięcia całości, od pierwszego wrażenia, które utrwali się w głowie i pozwoli przejść do rozbiórki koła na części aż do najmniejszych elementów.

W pewnym momencie poczuł na sobie wzrok.. Wzrok skupiony w dwa jarzące się zielonym blaskiem ogniska. Z pod stołu, ze środka pokoju, czy tuż obok; na kanapie. Hipnotycznie, drażniaco, bezczelnie wpatrzona, zastygła w bryle. Czasem drgnie, przesunie się w inny kąt. Bez mrugnięcia. Czuł wyraźnie, zimny dotyk jak macające łapki muskające twarz.

Dreszcze, skupiony, spięty, próbował ignorować patrzył na ekran. Strach, niesprecyzowana obawa,

nie pozwalał na powrót do kontemplacji, nie widział nawet koła. Widział jedynie własne myśli, przyczajone, zdenerwowane jak on. Słyszał własne serce i szepczące, naradzające się myśli. Wzrok absorbował całą uwagę. Pot pojawił się niespodziewanie, zdał sobie sprawę, że jest cały mokry. Chciał odpowiedzieć własnym wzrokiem, rozetrzeć ją, zmusić do odwrócenia głowy, poniżyć, być panem we własnym domu, we własnym umyśle, ale się bał.

Siedziała tak blisko, że mógł ją kopnąć, butelką rozbić jej głowę, ale nie mógł nawet na nią spojrzeć.

Wskoczyła na kolana. Bez pytania. Położyła się i patrząc bez przerwy zaczęła mruzczyć. Nie dotknął jej, nie mógł. Mruczała coraz intensywniej, dobierała się do serca, które zaczęło bić w rytm jej mruczenia, a to stawało się coraz głośniejsze, szybsze. Brzmiało jak warczenie; drżące i stanowcze. Miała pewność swej przewagi, bezbronności swej ofiary. Nagle ulga; strach spływa gdzieś w nogi. Serce pozbawione okowów zabiło znów równo i spokojnie. Oddech, już głębszy napełnił płuca, schłodził spięte ciało. Zasnęła, mrużąc już cicho zwinięta w kłębuszek małego kociego ciała.

Myśli teraz już bez lęku zaczęły wypełzać z zakamarków świadomości przeciągając się radośnie i szepcząc między sobą. Bały się kota, a raczej kotki. Małej srebrnej niczym syberyjska kotki z

zielonymi oczami. On też się jej bał, bał się jej wzroku. Podejrzewał u niej jakąś odmienną od ludzkiej inteligencję. A dla myśli, kotka była niedostępna, zawsze patrzyła mu w oczy, bezczelnie z wyzwaniem; patrzyła na jego myśli. Czaiła się w różnych zakamarkach polując na jego wzrok, który on zawsze odwracał, a teraz kiedy zasnęła traktując go jako wygodny, ciepły fotel; myśli znów skupiły się na tym wielkim, tak bajecznie kolorowym kole. Dobierały kolory, kształty i układały w całość. On pozwalał im na to bez żadnej własnej ingerencji. A myśli szczęśliwe, że wreszcie mogą robić to co naprawdę lubią, kochały go za to. Mnożyły się i wierciły dobierając najładniejsze fragmenty koła i tworząc mu bajecznie kolorowy wizerunek odbieranego obrazu. Robiły tak nie tylko w przypadku koła. Cały jego świat stworzony był przez wolne nieskrępowane w swej twórczości myśli, które troskliwie dobierały fragmenty rzeczywistości, tak aby były bajecznie kolorowe, łatwe i nie wymagały żadnego intelektualnego wysiłku.

Po kilku godzinach stwierdził, że zrozumiał, poznał wszystkie fragmenty koła i złożył je w całość. Myśli znowu rozłożyły obraz na części, a on znowu stworzył z nich koło, które stało się myślą. W swym mniemaniu dokonał rzeczy wielkiej. Nie potrafił zdać sobie sprawy, że był jedynie domem, żywicielem i pokarmem własnych, choć niezależnych od niego myśli, które pozwalały mu na

tego typu zachowania tylko po to aby nie stał się rośliną i nie przestał rodzić kolejnych myśli. Pozwalały mu na pozory niezależności, ściśle przez nie kontrolowanej.

Znudzony już kołem zaczął zmieniać kanały. Obrazki zmieniały się w zastraszającym tempie i nagle stop! Na ekranie widać jakąś strzelaninę. Ktoś pada inny się podnosi. Pstryk, wielki niedźwiedź łapie pstrągi, silnym uderzeniem łapy wyrzuca rybę na brzeg, ta szamoce się łapiąc bezskutecznie powietrze. Pstryk, kretyński zajaczek, wraz z grupą podobnych mu zwierzątek biega po animowanej wiosce za czymś co przypomina trok od kaleson. I nawet fakt, że wszystkim tym scenom brakuje dźwięku nie zmniejsza jego zainteresowania. Znowu szukał obiektu którym mogłyby się zająć myśli i dostarczyć mu gotowy wyidealizowany obraz.

Cicho, woda w łazience kapie odmierzając kolejne sekundy wieczoru a raczej nocy, słyszy oddech śpiącego kota. Dźwięk palonego papierosa jest ostry i wyraźny. Tak samo jak dym w oku. Zmrużenie powiek i tarcie, które tylko zwiększa ból. Pstryk, piękna kobieta czyta coś z kartki, pstryk, kapela rockowa, fani pulsacyjnie podskakują, można wyczuć rytm. Od kiedy miał kablówkę wieczory przeciągały się do rana, trwały praktycznie całą dobę. Zmęczone oczy nie odbierały już konturów. Widziały tylko kolorowe plamy z których myśli tworzyły obrazy. Nawet posiłki

przynoszone regularnie przez babkę nie odrywały go od telewizora.

Miejsce przed monitorem było puste! Od wielu dni było zajęte, a teraz było puste. Nie było nawet kota. Zawalił się jakiś porządek, jakaś całość utrwalona, konkretna; przestała istnieć. Czym zapełnić powstałą pustkę, jak powrócić do ładu, czy stworzyć nową harmonię? Pokój zaroił się od myśli, biegały w kółko szukając rozwiązania, wpadały na siebie, odbijały od ścian, wyły z bezsilności. Myśli pozbawione żywiciela, nic nie znaczą, jedynie istnieją. Mogą w szaleńczym tempie biegać, rozbijać się o przeszkody, wciskać w zakamarki szukając swego miejsca, oszalałe bezsensowne. Tłuką w ekran wdzierają się między układy scalone, druty, oporniki. Węszą niemal, wściekłe jego niesubordynacja, bezczelnym opuszczeniem posterunku... Wrócił po chwili, jakby zakłopotany. Usiadł na swym miejscu. Uradowane myśli otoczyły go, dotykając delikatnie skroni, już spokojne, bezpieczne. Grzecznie zajęły swe miejsca, zmęczone niepewnością, porozciągały się wygodnie w kąciach świadomości i zasnęły. On zasnął wraz z nimi i śnił przygotowane mu wcześniej przez troskliwe myśli sny.